

Magiczny luty - w krainie staropolskich obrzędów

Lutowy kalendarz obrzędowy wypełniony jest po brzegi świętami i towarzyszącymi im obrzędami, magicznymi praktykami oraz zwyczajami mającymi zapewnić urodzaj, dobrobyt i zdrowie. Nieprzypadkowe to nagromadzenie akurat w tym miesiącu, bowiem luty usadowił się na styku pór roku, kiedy dają o sobie znać pierwsze nieśmiałe podmuchy wiosny (w postaci wydłużonego dnia), a głowy gospodarzy zaprzętała troska o przyszły urodzaj. Nic dziwnego, że o dobrobyt zabiegano ze wszystkich sił – specjalistką od niemożliwego była oczywiście bogata tradycja! A że na przestrzeni wieków „zaprzyjaźniła się” z tradycją chrześcijańską, kulturowo-religijny dualizm sacrum i profanum, pierwiastki boski i świecki stworzyły w połączeniu niesamowitą mieszankę wspierającą człowieka w jego wędrówce po labiryncie losu. Luty to miesiąc bardzo intensywny w staropolskiej obrzędowości, upływa pod znakiem zabiegania o ochronę od wszelkich nieszczęść i chorób. Poczynając od tradycji święcenia świec gromnicznych, poprzez święcenie chleba, soli i wody w dniu św. Agaty, aż do Wielkiego Postu. W lutowym obrzędowym grafiku znajduje się także miejsce dla nieco zapomnianych już „Błażejek”. Usiądź czytelniku wygodnie i wsłuchaj się w opowieść o tradycjach, wierzeniach i rytuałach, które- choć inne nieco zapomniane, drugie nieco zmodyfikowane - nadal żyją w ludzkiej pamięci.

Lutowy kalendarz obrzędowy otwiera drugi dzień miesiąca – wówczas kościół obchodzi **święto Ofiarowania Pańskiego, czyli Matki Boskiej Gromnicznej**. Święto przypada czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu, ustanowione zostało na pamiątkę ofiarowania Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej i dokonania przez Matkę Bożą obrzędu oczyszczenia. Historia święta sięga IV w., zaś od V w. związany jest z nim zwyczaj procesji z zapalonymi świecami. W X w. doszedł zwyczaj ich święcenia – i tak, od ponad tysiąca pięciuset lat wierni podążają do domu z zapaloną świecą, która po poświęceniu nabiera nadzwyczajnych mocy. Na jej niebywałą rolę wskazuje nazwa – Gromnica. Wypalony jej płomieniem krzyż ponad drzwiami miał strzec domowników przed nieszczęściem, zapalone gromnice stojące w oknie miały ustrzec domostwo przed mściwym wzrokiem pioruna w czasie burzy (od słowa grom wywodzi się polska nazwa świecy), zmarłym w spokoju przejść na drugą stronę, zaś chorowitych ustrzec przed bólem gardła i jego następstwami (a o ten w lutym nietrudno). Więcej na temat leczenia stanów podgorączkowych ma do powiedzenia św. Błażej (o czym szerzej opowiemy jutro), stąd dzisiejszą opowieść z powrotem kierujemy na tory tradycji skrupulatnie odnotowując, że święto Ofiarowania Pańskiego ma charakter przełomowy – zarówno w kalendarzu religijnym, bowiem kończył okres śpiewania kolęd oraz kalendarzu rolniczym – wszakże *Gromnica – zimy połowica*. Wiosna coraz bliżej. A wraz z nią Wielkanoc. Ale przed nami jeszcze duchowe przygotowania do wielkiego dnia – Błażejki, Ostatki, wreszcie Wielki Post.

W lutowym obrzędowym grafiku znajduje się także miejsce dla nieco zapomnianych już „Błażejek”. Święto obchodzono trzeciego lutego na cześć św. Błażeja - tragicznie zmarłego biskupa, który poniósł męczeńską śmierć za wiarę. Ludowa tradycja przypisała świętemu opiekę nad lekarzami, szewcami, ale przede wszystkim zawodami uzależnionymi od pracy głosem a więc nauczycielami, śpiewakami, mówcami itp. Biskup Błażej jest bowiem „gardłowym świętym”, strzeże przed chorobami gardła. Błażejki były znane w Polsce już w XVI w. Tego dnia wierni przynosili do kościoła czerwone jabłko, wino lub wodę oraz obowiązkowo świece zwane „błażejkami”, które przyjmowały postać dwóch skrzyżowanych ze sobą świec w kształcie litry X. Wszystkie te atrybuty po poświęceniu nabierały uzdrowicielskiej mocy ochraniającej przed bólem gardła. Poświecone jabłka, wino oraz wodę podawano osobom chorym, zaś świecami okadzano się wierząc, że magiczne praktyki w połączeniu z modlitwą ściągną na cierpiącego przychylność świętego, który uchroni przed chorobą i wszelkim złem. Znany był również zwyczaj okadzania domu dymem z palonych skórek poświęconych jabłek, co miało zapewnić wszystkim domownikom bezpieczeństwo. Z kolei 5 lutego, w dniu, którym kościół wspomina **św. Agatę**, więcono sól, chleb i wodę. Tradycja nadała poświęconym atrybutom magiczne właściwości, posiadające moc zagaszania oraz zahamowania rozprzestrzenienia się ognia (wszkaże dzięki soli św. Agaty przed nieszczęściem został ocalony Kraków - legenda mówi, że gdy przed przeszło trzystu laty w mieście niedaleko Bramy Grodzkiej wybuchł groźny pożar, miasto uratowała od zagłady pewna stara żebraczka, rzucając w płomień właśnie sól św. Agaty.). Wiara w magiczną siłę poświęconych rzeczy znalazła swój wyraz w licznych przysłowiach. Święconą sól wsypywano również do wykopu przy drążeniu studni lub przy jej czyszczeniu, co miało zapewnić wodzie czystość. Z kolei na Podlasiu wciąż jeszcze żywy jest przesąd, że chleb i sól św. Agaty leczy bezpłodność. Podawano je też położnicom i karmiącym matkom. Ponadto, chleb leczył ból gardła, a dodany do ziarna na siew zapewniał obfite plony. Staropolskie obrzędy stworzone na bazie chrześcijańskiej

wiary, utrwalone zostały w kronikach wielowiekowej tradycji. Przeświadczenie o magicznej święconych mocy atrybutów oraz boskiej opiece towarzyszy ludzkości od zarania dziejów. Strażnikami pamięci o wierzeniach przodków jesteśmy my sami. Niedługo kolejna kartka z kalendarza.

Katarzyna Mischuk